

MAGAZYN PORAD ROLNICZYCH

---

Niejednokrotnie zastanawiałem się, dlaczego jeszcze nie wszyscy rolnicy wysiewają nasiona kwalifikowane i sprowadzają sadzeniaki. Przecież ustawa nasienna obowiązuje i w warunkach województwa bydgoskiego odnawiamy zboża co trzy lata a sadzeniaki co cztery lata. Nie muszę chyba dodawać, że ma to poważny wpływ na wzrost plonów.

Swego czasu trójki fachowców, które odwiedzały w ramach realizacji uchwał IX Plenum wybrane gospodarstwa, stwierdziły, że wielu rolników uchyla się od ustawowego obowiązku odnawiania zbóż siewnych i sadzeniaków. Na przykład w roku 1967 - nie odnowiło zbóż 5.464 rolników a w roku ubiegłym jeszcze 3.552. Najwięcej gospodarstw uchylających się od planowanego odnawiania zbóż było w powiecie bydgoskim 1053, brodnickim 519 - włocławskim - 400, świeckim 275, natomiast w powiecie Golubskim znaleziono tylko 2 takie gospodarstwa a w chełmińskim - 8. Często słyszy się głowy, jakoby rolnicy nie mieli przekonania do wymiany zbóż konsumpcyjnych na siewne i do sprowadzania sadzeniaków - ponieważ mają zastrzeżenia do jakości stawianego im do dyspozycji materiału.

Tych zastrzeżeń zupełnie nie potwierdzają fakty. Przecież zanim kwalifikaty zbóż i sadzeniaki dotrą do rolników, przechodzą przez gęste sito różnych kwalifikacji, prób i badań.

Zboża nasienne jeszcze na polu podlegają tak zwanej kwalifikacji polowej. Szkolani specjalnie w tym kierunku ludzie potrafią już na polu wychwycić na przykład nadmierne domieszki innych gatunków i odmian, brak izolacji órzestrzennej przy życie, wyleganie III stopnia, masowe wystąpienie głowni pyłkowej przy pszenicy i jęczmieniu. A że gospodarstw nasienne coraz lepiej potrafią dbać o swoje plantacje świadczy fakt, że tylko niewielki procent ulega dyskwalifikac ~~X~~ na polu. I że z każdym rokiem ten procent maleje. Na przykład w 67 roku zdyskwalifikowano ~~9,7~~ 7,9 procent plantacji a w ubiegłym roku już tylko 7,7 procent.

Zakwalifikowany na polu materiał siewny już po omłóceniu trafia do stacji oceny nasion, gdzie przeprowadza się badania na wilgotność, zanieczyszczenia i siłę kiełkowania. Znowu okazuje się, że do SON-ów trafiają coraz lepsze nasiona. Dyskwalifikacje są niewielkie bo w granicach 3 % pszenicy ozimej i 5,6 % pszenicy jarej. To samo można ~~powiedzieć~~ powiedzieć o sadzeniakach. W ubiegłym roku zdyskwalifikowano 9,7 % p lantacji. Można śmiało powiedzieć, że robi się wszystko aby rolnik otrzymał dobre nasiona i wartościowe sadzeniaki.

Denaturalizacja spożycia - modny to ostatnio termin, choć może nie dla wszystkich zrozumiały. Chodzi po prostu o to, aby gospodynie nie musiały kłaść do garnka wyłącznie to, co wyprodukują we własnym gospodarstwie, aby mogły szerzej liczyć na artykuły przemysłu rolno spożywczego, aby ktoś w formie różnego rodzaju usług pomógł im w przetwarzaniu niektórych artykułów z własnego gospodarstwa.

Nie chcę tu mówić o konieczności rozszerzenia asortymentu przetworów przemysłu rolno spożywczego, boć przecież nasi han dlowcy jeszcze ciągle nie wierzą, że na przykład wiejska gospodyni kupi zupy w kostkach, czy puszki mięsne. Chodzi mi przede wszystkim o podstawowe artykuły takie jak chleb, przetwory mięsne, warzywa i owoce. Na przykład w tej chwili - Gminne Spółdzielnie pokrywają zapotrzebowanie wsi w granicach 60 %. Nie muszę chyba dodawać jak uciążliwy jest wypiek chleba w domu no i że jest to olbrzymie marnotrawstwo opału. Czasy się zmieniają i dzisiaj należałoby już w pełni uwolnić kobietę od tych wypieków. To samo można powiedzieć o masarniach. Czyż nie mogłyby one przejąć na siebie tak zwany ubój gospodarczy? Każda gospodyni, oddałaby chętnie świniaka do masarni, by później wybierać sobie potrzebne jej asortymenty mięs czy wędlin.

63

Nie zrobiliśmy także większego kroku naprzód w ułatwianiu kobiecie w przygotowaniach przetworów owocowo warzywnych. Wojew. Rada Kół Gospodyń Wiejskich usiłowania zorganizować usługowe lub samoobsługowe punkty przetwórstwa warzywno owocowego przy kółkach rolniczych i kółkach gospodyń. Jak na razie z tych zamierzeń nie wiele wyszło. Po prostu w handlu nie ma odpowiedniego sprzętu dla wyposażenia owych punktów. Swego czasu zorganizowano w Wagańcu pow. Aleksandrów z inicjatywy profesorów Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego pokaz sprzętu przetwórstwa owocowo warzywnego dla kół gospodyń wiejskich. Wszyscy stwierdzili, że prototypy urządzeń zdają egzamin, Koła Gospodyń złożyły zamówienia na potrzebny im sprzęt, ale - jak dotąd - ani w skali województwa, ani w skali kraju nie podjęto masowej produkcji.

Prosty stąd wniosek, że dla tak zwanej denaturalizacji spożyci niewiele jeszcze zrobiono. A szkoda. Wiejska kobieta ma naprawdę za mało czasu aby pichcić wszystko we własnej kuchni.